

III
210-37104

1896

Rok I.

Dodatek do nr. 7. Wieńca polskiego

Numer na okaz



Wychodzi 2-razy na miesiąc — Kosztuje rocznie 1 złr. półroc. 50 ct.

Do Zacznych Niewiast polskich.

Pochwalony Jezus Chrystus!

Kochane i Zaczne w Chrystusie Siostry! To o czem od wielu lat marzyliśmy, to wreszcie teraz za Bożą pomocą doprowadzamy do skutku, rozpoczynając wydawnictwo pisma, które ma służyć do szerzenia oświaty, do rozbudzenia poczucia godności własnej, do poznania wielkich i świętych obowiązków niewiasty w społeczności ludzkiej.

Bóg dał niewieście ważne i zaszczytne powołanie i nazwał ją „Ewą“ to znaczy: „matką żyjących“. Ma ona być podpora męża i „pomocą jemu podobną“ — którą Bóg stworzył dla tego, ponieważ, jak sam powiedział: „nie dobrze jest być człowiekowi samemu.“

W tych słowach Bożych zawarte jest wszystko, co stanowi istotę i treść powołania niewiasty, a zarazem jej godność.

Ale nie tylko Pismo święte określa w tych krótkich, prostych, ale przytem głębokich słowach, odmienne i właściwe niewiasty powołanie i stosunek jej do mężczyzny, lecz sama też przyroda codziennie nacznie i namacalnie stwierdza, że inne jest powołanie i przeznaczenie niewiasty, a inne mężczyzny.

ЛВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ П-

99858
Львівська національна наукова
бібліотека України
імені В. Стефаника

Cała budowa ciała i siły niewiasty są tak odmienne, że dosyć spojrzeć na nią, ażeby widzieć i zrozumieć różnicę przeznaczenia jej i powołania. Ani ręka niewieścia, ani siła, ani usposobienie jej i zdolności jej widocznie nie są na to, żeby naprzykład podolać ciężkiej pracy i podejmować te działy obowiązków i robót, które spełnia i z łatwością wykonuje mężczyzna.

Skoro zaś inne obowiązki, inne prace, inny zupełnie dział życia ludzkiego ma do wypełnienia niewiasta, to się też samo przez się rozumie, że dla niewiast potrzeba też innego pisma, któreby im w obecnych czasach dopomagało do spełnienia ich ważnego zadania, a zarazem przywróciło im tę godność, jaka się im w społeczności należy.

Ponieważ niewiasta jest słabszą, ponieważ przeznaczona na podporę męża, samoistnie stać nie może, ale tak jak słabsza roślina musi się oprzeć na sile mężczyzny, aby błogosławioną swą czynność rozwijała — ztąd poszło niestety, że już w starożytności słabość niewiasty wyzyskano i towarzyszkę życia zamieniono na sługę i niewolnicę. Pan Jezus, który przyszedł, aby wszystko naprawił, przez naukę swoją wyzwolił niewiastę z niewolnictwa, a w Matce swej Niepokalanej dał nietylko wzór doskonały, czem niewiasta być ma i być powinna, ale też podniósł i uświęcił dwojaki dział powołania niewiasty, jako *Dziewicy*, i jako *Matki*.

Lecz dziś słusznie powiedzieć można, że świat bardzo daleko odbiegł od nauki Chrystusowej, a jak zapomniano o wielu ważnych i najprostszych, a jednak zasadniczych prawach Ewangelii, tak też skrzywiono w rażący sposób powołanie niewiasty i poniżono jej godność.

Ażeby się długo nad tem nie rozwodzić, wspomniemy to jedno, że doszliśmy do stanu, w którym „handel dziewczętami“ należy do zyskownych zarobków, a „domy nierządu“ stoją pod „opieką prawa“, a którzy je utrzymują policzeni są do „podatek opłacających obywateli.“

W zamian za to węzeł małżeński jest kontraktem cywilnym, który zatwierdzać może urzędnik państwa.

Straszne to poniżenie godności niewieściej i skażenie jej wysokiego powołania.

Niewiasty, które należą do tak zwanych warstw wyższych, chcą ratować swą godność w ten sposób, że wiele z nich marzy o tem, aby je zrównano we wszystkich prawach z mężczyznami, co nazywają „wyswobodzeniem“ niewiast. Ale zostając doktorkami, nauczycielkami, urzędniczkami, niewiasty „siebie“ nie podnoszą, tylko stwierdzają, że zostały wytracone z właściwego swego powołania.

Niewiasty wiejskie i małomiejskie na szczęście nie zaszły jeszcze tak daleko — tylko bieda i pycha możnych i bogatych zakopała je w pracy, przemieniła na niewolnice, na robotnice uginające się pod brzemieniem ciężkich prac, które nie dla nich przeznaczone, nie na ich słabe ręce i nie na wątłe ich siły.

Przedewszystkiem jednakże gniecie nasze zacne wiejskie niewiasty ciemnota i zupełne zaniedbanie tego wszystkiego, coby mogło dziś posłużyć do dobra naszych wiejskich dziewcząt, naszych wiejskich i robotniczych matek gospodyń.

Są szkoły dla wszystkich, ale nie ma ani jednej szkoły dla niewiast wiejskich, w których mogłyby nabyć wiadomości potrzebnych im w ich życiu, aby podnieść mogły wiejskie gospodarstwo; niema pism dla pouczenia i rozrywki niewiast; niema dla nich zgromadzeń, niema jednym słowem dla pracujących niewiast zgoła żadnej pomocy i podpory.

Temu brakowi pragniemy zaradzić i dlatego w imię Boże rozpoczynamy wydawać to pismo dla Was, zacne Niewiasty, Matki i żony, Wdowy i Dziewice.

Zaczynamy i dlatego, bo dotychczas zawsze tak bywało, że Pan Bóg w różnych sprawach dawał nam robić początek. Przed laty dwudziestu pięciu zaczęliśmy „intencye Apostolstwa“ — dziś niemal połowa z Was ma je w swojej ręce. Przed dwudziestu dwoma latami zaczęliśmy wydawać gazetkę dla Waszych braci, mężów i ojców, a dziś gazety dla nich wyrastają, jak grzyby po deszczu.

Tak było też z wiecami, stowarzyszeniami, i różnemi innemi sprawami; cokolwiek zaczynaliśmy, wnet znajdowaliśmy naśladowców — i w s p ó ł z a w o d n i k ó w.

To nas nie smuci ani gniewa; owszem dlatego zaczynamy „Niewiastę“ wydawać, aby po nas zjawilo się więcej pism dla Was, powstałi inni pracownicy. Jeżeli będą uczciwie pracować, powiemy im z serca: „Szczęść Boże!“ — ale Was, zacne Niewiasty, o jedno prosimy: pamiętajcie o tych, którzy dla Was rozpoczęli wydawać gazetkę, teraz póki żyją i wtedy, gdy po trudach żywota spoczną w ciemnym grobie, aby się na nich nie spełniło, że byli dla innych drogowskazami, a sami nie znaleźli drogi; lecz abyśmy wszyscy społem spotkali się kiedyś u Tronu Zbawiciela i Matki Jego w wiecznej radości.

A teraz z Bogiem, drogie Siostry w Chrystusie, czytajcie i rozszerzajcie gazetkę, a trwajmy w łasce i miłości Jezusa!

W Cieszyźnie w dzień Zwiastowania Niepokalanej Dziewicy 1896.

Wydawnictwo „Niewiasty“.

Zobaczenie z synem.

Daniel od półtora roku służył w wojsku. Rodzice jego, bardzo biedni, dzierżawili kawałek gruntu w górskiej wiosce, odważnie jednak znosili swą dolę. Dobrze, pracowite ich dzieci nie znały prawie innego pożywienia niż chleb owsiany i ziemniaki, rzadko kiedy okraszone odrobiną mleka. Tylko czyste górskie powietrze barwiło im lica świeżym rumieńcem.

Dnia jednego, kramarz wędrowny wstąpił do niskiej ich chatki, a rozkładając igły, nici i szpilki, rzekł:

Byłem przedwczoraj w jednej wiosce o 8 mil stąd odległej; — stało tam wojsko obozem: piechota, konnica i artylerya. Widziałem tam i waszego syna. Kazał wam powiedzieć, że jutro, o 12tej w południe, pułk jego przechodzi będzie o 3 mile stąd przez „Wielki wąwóz“ i zatrzyma się tam na popas. — Niech matka przyjdzie — powiedział mi. — Co tobie w głowie, chłopcze! — zawołałem — przecież to trzy mile ciężkiej drogi, matka już nie jest młoda, a przytem, teraz żniwa. — Ale on się roześmiał i powtórzył:

— Proście matki, aby przyszła. —

Twarz kobiety rozpromieniła się radością, ręce, któremi groch łuszczyła, trzęsły się ze wzruszenia, kramarz mówił dalej:

Chłopak wasz nie chciał ustąpić, dopóki mu nie obiecałem, że przyjdę do was i powiem, ale ja wam iść nie radzę. Nic to i pewnego, czy oni będą tamtędy przechodzili; generałowie nieraz w ostatniej chwili zmieniają drogę.

— Pójde — rzekła stanowczo kobieta.

— Jakże ty go poznasz wśród tylu żołnierzy? — spytał mąż.

Ona się tylko roześmiała i myślała sobie: matka nie miałaby poznać rodzzonego syna! ona go pozna wśród pięciu tysięcy, pięciu milionów...

— A ty nie pójdziesz? — pytała męża. —

— Nie. Daniel wprawdzie dobrym jest chłopcem, ale nie warto dla niego wędrować trzy mile przez góry i wąwozy, a przytem, żniwo za pasem.

— Ojcowie nie mają serca, rzekła oburzona kobieta.

Ojciec Daniela była to jednak pocziwa dusza. Pracował ciężko i nie skarżył się nigdy, ale w mozolnej walce o chleb powszedni, serce jego zobojętniało. Osądził, iż nie warto tracić dnia roboczego na to, aby na krótką chwilę zobaczyć syna i że takie czułości dobre są tylko dla kobiet. Kochał jednak bardzo swą żonę i nawzajem był od niej kochany. Gdy przyszedł zły rok, dokładali oboje sporo trudu, aby go przeżyć jako tako. Kobieta jednak tyle miała w duszy odwagi i wesołości, że spokój i zgoda wiecznie w tej rodzinie panowały i w tej lichszej chacie, zasłoniętej kilku sosnami od północy i otoczonej jałowemi wzgórzami, gościło zadowolenie serca i wdzięczności ku Bogu. Kobieta w modlitwie swojej tylko o jedno prosiła Najświętszej Pani — oto, aby jej synów do wojska nie wzięto — i powtarzała też nieraz z westchnieniem:

— Oby mi tylko chłopców nie zabierano! —

Ale gdy jej ciemnowłosy Daniel doszedł do lat wojskowej branki, poszedł przecie w rekruty! Od tego czasu, to jest od ośmnastu miesięcy nie widziała go wcale. Dwa razy tylko przyszły od niego listy, na brudnym i zmiętym świstku papieru, nabazgranych koślawo słów kilka. Matka zaniósła

je do proboszcza i dowiedziała się, że chłopiec zdrów. To były jedyne przez ten czas całe, wiadomości dla stęsknionej kobiety.

Zapytała jeszcze kramarza :

— Jakże on teraz wygląda ? —

— Nieźle, choć pobladł i schudł trochę. Ale nie żalił się na nic.

— O, Daniel nigdy się nie żalił, — zawołała kobieta z dumą i błyszczącym wzrokiem, — a od dziecka nie był on bardzo silny, bo i skąd może się wziąć siła u chłopca, który nigdy nie naje się do syta ? —

Wieczorem zapytała jeszcze kilka razy męża, czy się nie namyślił pójść także, ale gdy jej wciąż jedno odpowiadał, umilkła. Sama nie kładła się, bojąc się zaspać. Choć zawsze wstawiała o świcie, dziś lękała się samej myśli, iż wstanie za późno. Czuwała noc całą, robiąc powrósł, kiedy mąż i dzieci spały snem twardym.

Krótką noc czerwcową, oświeconą księżycem w pełni, wydała jej się dalszym ciągiem dnia, w którym srebrzysta jasność zastąpiła złoty blask słońca. Wyszła o wschodzie, zostawiając na śniadanie kawał chleba i garnek barszczu, który najstarsza córka miała rano odgrzać.

Różowe światło oblewało wzgórza, ponad ich szczytami zwieszały się pierzaste obłoczki a białe opary unoszące się nad bagnami doliny, wydawały się jak szeroko rozlane jeziora. W okół panowała cisza głęboka. Kobieta szła jednak śmiało, oswojona z samotnością. Całe życie spędziła wśród gór rodzinnych, a choć poza ich obręb się nie wychylała, wiedziała iż tam podobne też doliny i wzgórza.

Była to wysoka i silnie zbudowana kobieta. Miała wprawdzie lat trzydzieści ośm, ale wyglądała na pięćdziesiąt. Musiała być piękną za młodu, bo twarz zachowała ładne rysy, ale palący skwar letni, mrozy zimowe, wiosenne burze, szalone wichry jesienne oraz ciężka praca, starły z niej wcześniej świeżość młodości ; lica jej zwiędły i ogorzały a w czarnych niegdyś włosach już połowa siwych się srebrzyła.

Wzięła sobie na drogę kromkę czarnego chleba, wiedząc że wśród skał, źródło napotka. Za pas zatknęła sierp, aby z powrotem użąć trochę ziela i trawy i przynieść do domu. Szaty przybrała odświętne: wełnianą brunatną spódnicę i modry kaffanik. Chroniąc je przecie od pyłu drożnego, okryła się starym spłowiałym fartuchem. W rękę niosła trzewiki, nie chcąc bosem nogami sprawić wstydu synowi, ale umyśliła włożyć je dopiero przed wawozem. Zwykle jedną parę kupowała na lat kilka, prawie ciągle bowiem chodziła boso zimą i latem.

W kieszeni niosła dla syna krawankę chleba i bułkę pszenną. Byłaby rada zanieść mu wina lub choćby piwa, ale to stanowiło rzadkość w górach ; sprowadzaćby to trzeba aż z miasta.

Wiatr poranny rozwiewał włosy niewiasty. Słońce podnosząc się i przegrzewając, rozpraszało mgły i opary. Idąc tak sama, myślała wciąż o swym chłopcu. Sięgnęła naprzód pamięcią do pierwszych chwil jego dzieciństwa, gdy jako niemowlętko, owinięty w białe chusty leżał na jej łonie i chętnie wyciągał usta do matczynej piersi.

Nie miał jeszcze roku, gdy po raz pierwszy dźwignął się o własnej sile i drobnymi nóżkami stapał po klepisku chatki. Przypomniła sobie, jak raz spadłszy z drzewa, wywichnął nogę i z płaczem tulił do matki kędzierzawą główkę. Najuroczystszym jednak wspomnieniem był dzień pierwszej Komunii Daniela. Jaki on był wtedy ładny i miłutki i jak modlił się przykładnie !

Na ten dzień pocięła swoją najlepszą suknię, aby mu jakieś stosowne uszyć ubranie. Słońce złotą strugą wpłynęło wtedy przez okno kościółka i oświeciło jej chłopczynek. Był on jednak i wtedy szczupły i mizerny! —

Kobieta westchnęła i pomyślała: Chleba mało a dzieci dużo; czyż mogą dobrze być żywione? Potem wspomniała dzień dla niej straszny, gdy z objęć matczynych wydarto syna i uprowadzono z rekrutami! Teraz tylko mogła płakać i modlić się za niego. Przez dwadzieścia lat należał do niej, był dobrem dziecięciem; rodzicom ani rodzeństwu nigdy przykrości nie sprawił. Ona go wykarmiła, wypiastowała, kosztował ją tyle też i trudów, a w dniu jednym przestawał być niby jej synem! Świat na takie rzeczy patrzy obojętnie, ale żadna matka z tem się nigdy w sercu nie zgodzi.

Jaka radość, że go zobaczy dzisiaj! Będzie mogła go przygarnąć do serca, nakarmić chlebem i serem, obetrzeć spocone czoło. O, dla popatrzenia na niego, choćby przez chwilę, byłaby poszła i na kraj świata. —

Słońce coraz wyżej się wznosiło; powietrze stawało się cięższe. Wąska ścieżka wita się wśród granitowych skał, na których, gdzieś rosla skał-pozółkła trawa. Od czasu do czasu, ukazywała się w oddali wieża kościółka, lub samotne sosny, jednak cała okolica wyglądała zresztą jak bezludne pustkowio. Drogi nie było widać, tylko kręte ścieżyny. Kobieta szła parę godzin, nie spotkawszy żywej duszy, ucieszyła się też bardzo na widok staruszka jadącego na koniu. Zatrzymała się umyślnie, aby mu powiedzieć:

— Idę na spotkanie mego syna, który będzie przechodził z pułkiem przez „Wielki-wąwóz“. Prosił, abym przyszła.

— Wielka to będzie dla Was radość, matko! — odrzekł starowina — ja także byłem kiedyś żołnierzem. Szczęśliwej drogi!

Pojechał dalej i niewiasta szła sama. Upał zwiększał się co chwila, rozgrzane od słońca kamienie parzyły nagie jej stopy. Zmęczona była skwarem i drogą, ale w miarę jak zbliżała się do wąwozu, coraz większą radość czuła w sercu i wdzierając się na strome wierzchołki, powtarzała:

— Nie długo już zobaczę mego chłopca! —

Zar słoneczny piekł jej głowę, a nie było cienia, aby się pod nim skryć na chwilę. Napotkała wreszcie źródło, sączące się wśród mchu zielonego i spocząwszy przy niem, posiliła się chlebem.

Przechodząc, w chwilę potem, obok samotnej chatki, pozdrowiła siedzącą na progu kobietę i rzekła wesoło:

— Pułk mego syna przechodzi w południe przez Wielki-wąwóz. Mój Daniel prosił, abym przyszła, bo tam mają popasać. —

Idąc dalej, ujrzała ciemną smugę ciągnącą się widnokregiem w oddaleniu. Wiedziała, że to lasy rosnące w około wąwozu, bo innych w tej stronie nie było. Przyspieszyła więc kroku, choć słońce piekło coraz okrutniej. Wielki Boże! a gdyby się spóźniła! Wszak i tak bardzo krótko widzieć go będzie mogła. A może przejdą, nie zatrzymując się wcale? Może ominą wąwóz? Przecie kramarz mówił, że i to być może!

Na tę myśl, nogi ugięły się pod nią, ale zwyciężywszy obawę, szła znów naprzód bez wytchnienia. W dwie godziny później dosięgła lasu i ujrzała poniżej głęboki przesmyk, zarośnięty trawą i ocieniony drzewami. Było już południe. Droga w dół prowadziła już cieniem. W koło kwitły poziomki i błękitne dzwoneczki. Matka Daniela ciekawie im się przypatrywała, bo w pobliżu jej domku żadnych kwiatów nie było

Na odgłos jej kroków zbudził się pasterz śpiący pod drzewem. Zapytała go z niepokojem :

— Czy wojsko już jest w wąwozie? —

— Pewnie, — odrzekł niedbale — bo słyszałem trąbki; mają tu popasać.

— Mój syn jest z niemi! — rzekła z biciem serca i szła dalej.

W pół godziny później była już w wąwozie. Spotkawszy kilku młodych żołnierzy, zapytała ich :

— Jestem matką Daniela B., może mi wskażecie, gdzie jest? Prosił, żebym przysłała.

Głos z umęczenia i wzruszenia wiązał jej w gardle, nogi trzęsły się. Pytała długo ale napróżno. Nikt nie umiał, czy nie chciał jej odpowiedzieć. Żołnierze śmiali się i żartowali, żaden się nie zlitował nad jej strudzeniem i niepokojem. Obeszła cały obóz w koło, patrząc zdumionemi oczyma na dziwny i nieznany sobie obraz — na wielkie spiżowe działa, na wyprężone konie, rozpalone ogniska, broń w kozły ustawioną, rozrzucone tornistry i kociołki z gotującą się strawą. Wszędzie uwijali się żołnierze, rozprawiając i hałasując, bo na popasach karność nie jest zbyt przestrzegana. Było ich bardzo dużo, a wszyscy do siebie podobni: krótko ostrzyżeni i jednako ubrani; drobni i szczupli. Widać i oni w dzieciństwie, jak Daniel, za mało mieli chleba.

Nakoniec jeden żołnierz, litościwszy od innych, wytłumaczył kobiecie, że tu stoi artylerya, trzy baterye polowe, oraz pułk jazdy; syn zaś jej służy w piechocie, która została na końcu wąwozu.

Podziękowała mu, poleciła się opiece Najświętszej Panny i podążyła dalej, pomimo, że ledwie nogi wlokła. Nie czuła tego, czując w sercu radość na myśl, że nakoniec zobaczy syna.

Patrol ją zatrzymał, pytając, co niesie w kieszeni.

— Bułkę i ser dla mego chłopca. —

Żołnierze się roześmiali, a ona z niemi. Czuła się bardzo szczęśliwą.

— Jestem matką Daniela B. proszę, powiedzcie mi, gdzie on jest? — pytała wszystkich spotykanych.

Piechota rozłożyła się obozem na murawie, pod wystającą skałą. Żołnierze uwijali się żywo, przynosili wodę, rozpalali ogień, jednak między niemi nie było tak wesoło i gwarno, jak między tamtymi. Pod drzewami stało kilku oficerów, rozmawiając półgłosem; byli jacyś smutni i jakby pomieszani.

Matka Daniela daremnie rozglądała się wokoło, — nigdzie nie widziała swego chłopca. Zbliżyła się w końcu do gromadki otaczającej jakiegoś żołnierza, leżącego na wznak, z twarzą przykrytą płótnem.

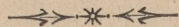
— Co mu jest? — zapytała nieśmiało — czy zachorował? —

Żołnierz zapytany, poważnie odrzekł:

— Nie matko, umarł; — żar słoneczny go zabił.

Niewiasta przyklękała na murawie i odchyliła chustę.... Nakoniec zobaczyła syna, ale martwym.

O, biedna kobieto! Czyż i tej trzeba było od ciebie ofiary! Matki, wy tylko zrozumiecie boleść, jaką uczuła, bo słów na nią nie ma! —



Nasza wioska.

Przy wiosce ojczystej mai się dolina,
Trawkami okryta młodem,
A strumień szemrzący na pół ją przecina,
I biegnie wesoło po ziemi.

Nad brzegiem strumienia gaj kwiecica i krzewu
Barwami i wonią porywa,
Wśród ptasząt on śpiewu i wiosny powiewu,
Raj drogi na ziemi odkrywa.

A z temi kwiatami usiadły w milczeniu,
Dwie siostry, dwie wierzby płaczące,
I długie gałązki zwilżone w strumieniu,
Z wietrzykiem unoszą ku łące.

Na lewo przy dębie strzaskanym od gromu,
Bezludna rozpiera się chata,
I starzy oboje samotni w swym domu,
Wspomnieniem weselą swe lata.

A na wschód doliny bór szumi głęboki,
Poważny, wysoki w około,
A dalej, na szczycie wyniosłej opoki,
Świątynia podnosi swe czoło.

Nad lasem król ptaków się wznosi do słońca,
Skrzydłami wspaniale powiewa,
A cały ten obraz od końca do końca
Z niebiosów snop światła oblewa.

* * *

Ta piękna dolina, to zacna *niewiasta*
To matka młodego plemienia;
A strumień, to *dzieci* co zwolna wyrasta,
I w potok młodzieńczy się zmienia.

I z morzem ludzkości on dalej zjednoczy
 Swą jasną i czystą krynice,
 A wierzby płaczące i gaj ów uroczy,
 To nasze prześliczne *dziewice*.
 A chatka bezludna i dąb bez korony,
 To starcy u życia zachodu,
 A ptak ten wspaniały ku niebu wzniesiony,
 To orzeł wieszcz, kapłan narodu.
 A las ów dorodny.... to szczep nasz słowiański
 Z godłami: moc, sława, stateczność;
 A owa świątynia, to świat chrześcijański,
 A niebo nad światem, to wieczność!

* * *

Oto jest prawdziwy wizerunek wioski,
 Ojczystej wesołej spokojnej,
 Gdy lud w niej nie zna ni głodu, ni troski,
 I zbiera plon pracy swej znojnej.
 Dziś żal serce ściska, gdy patrzę na sioła,
 W nich ludność wybladła znękana,
 Nędza i smutek wyziera dokoła,
 Swoboda i wolność spętana!
 Nie traćcie ducha!... do oświaty rodacy
 To i nam zabłyśnie jutrzienka,
 A gdy w obec prawa będziemy jednacy,
 Weselsza nam zabrzmi piosenka.
 Wtedy nasze wioski będą jak dom boży,
 Miłość między nami zawita,
 A więc do tej pracy niech się każdy włoży
 Ludowe gazetki niech czyta.
 I wy cne Niewiasty, matki i dziewczęta
 „Niewiastę“ czytajcie z ochotą,
 A polskie przeznaczone nasze krasawice
 Zasłyną oświatą i cnotą.

W Kaniowie dankowskim dnia 1. marca 1896.

Jan Fajfer.



Dzieweczka Orleańska.

Czytamy w piśmie św. jakto Bóg niejednokrotnie słabych istot ludzkich używał, dla dokonania wielkich rzeczy. On powołał nieletnich i bezbronnych prawie młodzieńców: Gedeona i Dawida, do cudownego pokonania filistyńskiej potęgi, On natchnął skromną niewiastę, Judytę, do mężnego, a przeciwnego niewieściej naturze czynu, dla oswobodzenia miasta Betulii z przemocy assyryjskiej. Całą potęgą istot tych, była żywa wiara, miłość ojczyzny i nadzieja zwycięstwa, na Bogu oparta.

I w późniejszych czasach świat widział podobne przykłady: ten co bezsilny i słaby, w oczach ludzi, zwyciężał częstokroć tego, którego świecka potęga, obawą i poddaniem drugich napełniała. Wybierzemy dziś i opowiemy jedną z dziwnych historii tego rodzaju, jaka stała się lat temu przeszło 450 we Francyi, gdzie Bóg do wybawienia tego kraju z najazdu wrogów, wybrał młodziutką dziewczeczkę, której całą umiejętnością był pacierz a zwykłym zajęciem przedzenie lnu, lub straż ojcowskich owieczek.

Kraj francuzki był w owym czasie napełniony niepokojem i wojną domową. Jedni z Francuzów trzymali stronę sąsiedniego króla angielskiego Henryka, który sobie rościł prawo do panowania nad Francją, — drudzy trzymali się niedołężnego króla francuskiego Karola, który w bojaźni przed Anglikami nie koronował się nawet, sądząc że wkrótce poddać im się będzie musiał z całym krajem. Nietylko więc wojska angielskie zagarnęły wielką część kraju i ciągle naprzód się posuwały, ale między samymi współrodakami francuzkimi przyszło do bratniej walki, która jest największą klęską dla kraju. Francja była więc cała jakby w ogniu. Bezprawia, mordy i rabunki rozszerzyły się po kraju, bo w czasach takich rozruchów, upada poszanowanie prawa i ludzkości. Silny gnębił i zabijał słabszego, — zapanował głód powszechny, bo ręce zamiast pługa i sierpa, chwyciły się oręża. Powstały groźne zaraźliwe choroby, niszcząc nieszczęśliwą ludność tylu już klęskami znękaną.

W tym to czasie, w małej górzystej wiosce, z niezamożnych ale bardzo uczciwych rodziców, narodziła się dziewczeczka, do wielkich celów przeznaczona. Imię jej było Joanna Dark. Będąc najstarszą z pięciorga rodzeństwa, wczesnie wyręczała już matkę w domowych zajęciach. Opowiadają nawet, iż w 13-tym roku życia tak cienką snuła przędę na wrzeciono, iż w całej rodzinnej jej wiosce, Dom Remy, żadna dziewczyna jej w tem nie dorównała. Znana też była w okolicy ze szczerej pobożności i miłosierdzia w udzielaniu biednym jałmużny wedle możności i w pielęgnowaniu chorych.

Już od najmłodszejszego dzieciństwa nasłuchiwała się o wielkim ucisku i nieszczęściach, jakie jej kraj ojczysty trapiły; — widziała łuny pożarów, niszczące mienie okolicznych mieszkańców, widziała też nieraz pędzący przez wioskę zbrojny hufiec, spieszący do jakiegoś napadu, lub morderczej walki. To wszystko czyniło wrażenie na jej duszy i młodziutkie serce boleścią przejmowało. Litowała się też słuchając opowiadań o królu, prawie pozbawionym władzy we własnym kraju, który dzierżyli wprzód z chwałą jego potężni przodkowie. —

Modliła się często przed figurą N. Panny którą wieńcami kwiatów stroić lubiła i błagała ją o wstawienie się do Boga za nieszczęsną ojczyzną. —

Na wzgórku położonym naprzeciw domku jej rodziców, znajdował się dębowy las. Na jego pochyłości stał buk olbrzymi, pod którym Joanna nieraz bawiła się z rówieśnikami swymi. Lubiła też siadać nad strumykiem opodal płynącym. Buk ten w okolicy był znany pod nazwą „drzewa czarodziejskiego.“ Utrzymywali niektórzy, iż widzieli w pobliżu jego ukazujące się duchy. Dzieweczka jednak nigdy tam sama nie chodziła. Obaczmy dalej, iż niesłusznie ją później posadzano o jakieś czary i współnictwo ze złemi duchami, do czego tak czysta dusza nie była zdolną.

Mając lat trzynaście, dnia jednego, w lecie, znajdując się w ogródku ojca, usłyszała niespodzianie głos jakiś dziwny, pochodzący od strony kościołka, stojącego niedaleko stamtąd. Głos ten choć czysty i dźwięczny, przejął ją z razu trwogą. Miejsce zkad pochodził, otoczone było jakąś niezwykłą jasnością. Gdy dał się słyszeć trzy razy, Joanna wsłuchawszy się weń, pomyślała, że kiedy jest tak piękny, łagodny i przejmujący, może być tylko głosem anioła, który wolę bożą zstąpił oznajmić.

Usłyszała naprzód słowa, które polecały jej, aby była cnotliwą, uczęszczała do kościoła i aby z domu w świat wyruszyła. Niedługo potem postać nadziemska oczom jej się przedstawiła. Był to św. Michał archanioł. W okół jego postaci ukazały się i mnogie zastępy niebieskich aniołów. Wkrótce też potem ukazały się jej postacie dwu świętych niewiast: Katarzyny i Małgorzaty i od tej pory te trzy święte duchy zostały doradcami świątobliwej dziewczeczki przez dalszy ciąg jej krótkiego żywota.

Zjawienia te następowały po dwa lub trzy razy tygodniowo. Joanna stała się zamyśloną i skupioną w sobie ale zrazu, ani rodzicom, ani spowiednikowi, przez pokorę, o objawieniach swych nie wspomniała. Przy pierwszym widzeniu ślubowała ona wieczne dziewictwo, aby być godniejszą tej nadzwyczajnej łaski, jaką Bóg jej udzielił. Tak minęło pięć lat. Joanna skończyła lat osiemnaście. Stan kraju coraz się pogarszał; „głosy niebiańskie“ usilnie jej zalecały porzucić dom rodzicielski i wioskę i w świat się udać, aby zbawić Francję.

Wielką walkę w sercu stoczyła sama z sobą biedna dziewczyna, tak przywiązana do domowego zacisza, do rodziców, do swego spowiednika, młodych rówieśnic, kościołka i wioski całej. Wybrać się z domu, w drogę nieznaną, między obcych, na niepewne losy! — Myśl o tem wszystkiem ją przerażała. Jednak choć wielką była jej obawa, większą była przecie jej wiara i posłuszeństwo tak wyraźnie jej objawionej woli bożej. Musiała wreszcie wyznać wszystko rodzicom. W domu posądzono ją o jakieś przywidzenie lub dziwactwo. Ojciec myślał że wydając ją za męża, przerwie jej te dziwne myśli, a przez to, o jej przyszłość spokojnym będzie i upatrzył jej młodzieńca na małżonka. Lecz Joanna, we wszystkim posłuszna, okazała w tem opór nieprzełamany, mówiąc, że „głosów niebieskich“ przedewszystkiem słuchać musi.

I ta cicha dotąd i nieumiejętna dziewczyna, ucieka z domu ukochanych rodziców, przyjeżdża do starego wuja, jedyne go z rodziny, który uwierzył w jej nadprzyrodzone posłannictwo, a ztamtąd udaje się do zamku poważnego rycerza Bodrikur, który jej daje konia i orszak jeźdźców mający jej towarzyszyć i doprowadzić do króla Karola.

Postacie świętych duchów nieustannie jej się objawiały i wskazywały jej drogę postępowania. Bez ich porady nie czyniła. Z ich to polecenia, udawszy się do zamku króla, którego choć wprzód nigdy nie widziała, po-

znała wśród grona panów i rycerzy, — i natchnawszy go odwagą i nadzieją, ubłagała, iż postanowił odbyć koronację uroczystą, aby potem jako prawowity król Francji stanął na czele zjednoczonego ludu, przeciw zastępom najeźdców.

Koronacja ta, bardzo uroczyste odbyła się w mieście Reims. Joanna z białym sztandarem w ręku, na którym jaśniał wizerunek Boży, stała w żelaznej zbroi obok odbywającego się obrzędu.

Po koronacji, Joanna pragnęła powrócić do domu, uważając, iż jej zadanie skończone, jednak król Karol, w imię monarszej władzy, rozkazał



jej, by dowodziła wojskiem. Pierwszem jej staraniem było oswobodzić miasto Orléan, które już otoczyły wojska angielskie, a które zgłębione głodem i porażką, miało się już poddać nieprzyjacielowi. Gdy wjechała do tego miasta na czele wojska, na białym koniu i z rozwiniętym sztandarem w ręku, lud cały cisnął się do niej jak do przyszłej wybawicielki. Całowano jej ręce i stopy, uważając ją za cudowną z nieba postanniczkę. Historia opowiada, iż ci co do niej dostać się nie mogli, chcieli choć dotknąć się konia, na którym siedziała.

Joanna przejechawszy miasto, udała się do kościoła, gdzie modliła się długo o pomyślność walki. Orléan wkrótce za jej przyczyną, został od Angli-

ków oswobodzony. Joanna mieczą ani razu w bitwie nie użyła, bo ani kropki krwi ludzkiej wylać nie chciała; objężdżała tylko szyki wojenne, wołając ciągle: „Naprzód w imię Boga“!

Wojska francuskie, przedtem zbiedzone ciągłą porażką pod przewodnictwem Joanny, ożywione zostały wielkim zapalem i mężstwem. Po szczególnie bitwie pod Orleanem, wszystkie inne były zwycięstwem Francuzów. Jakaś niezwykła siła spływała z tej świętej dziewicy w serca wojaków. Ona zaś czerpała całą swą siłę z nieba i świętych objawień. Codzień też, wśród marszu wojsk, odprawianą była w polu msza święta, a bogobojna dziewczeczka przyjmowała komunię św. która ją wzmacniała na duszy. Potem siadała na konia i wiodła hufce. Podczas bitwy, donośnym głosem prowadziła komendę a na jej odgłos tuchleli Anglicy, czując już naprzód, iż pokonani będą tam, gdzie ta dziwna wojownicza dowodzi. Szczególną posiadała wytrwałość w trudach wojennych. Ciągłe na koniu i w marszu, nie czuła jednak umęczenia mimo iż nie była przywykła do takiego życia.

Przyszedł jednak dzień, w którym z małym oddziałem żołnierzy, nie zdążywszy się dostać za mury miasta Kompień, została wziętą w niewolę i wpadła w ręce Anglików. To co potem nastąpiło, opiszemy później — a zobaczycie z tego, iż Joanna, pełna dotąd wiary i nadziei, okazała w końcu tyle miłości ojczyzny, iż poniosła za nią i śmierć męczeńską. H. H.

Złote ziarnka.

Przeznaczenie niewiasty.

Kochać w milczeniu,
Mówić w spojrzeniu,
Cierpieć w westchnieniu,
Żyć w poświęceniu.

Czego nas przyroda uczy?

„Pracuj i nie ustawaj“ — brzęczy pszczoła miód z kwiatów zbierając —
„Swobodnego bądź serca“ — śpiewa ptaszek, w niebo się wzbijając —
„Poprzestawaj na małym,“ — uczy owca, z wełny ostrzyżona —
„Bierz w swą opiekę drugich“ — szemrze lipa, rozwarłszy ramiona.

List wiejskiej gospośi

o czarach na krowy.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo i miłe Czytelniczki a drogie Siostry moje! Pospieszam zadość uczynić życzeniu Szanownej Redakcyi i opiszę dokładnie, w jaki to sposób ja moje trzy krowki czaruję, aby mi mleka dawały.

Piszę o czarowaniu, bo to wiem z doświadczenia, iż niemal w pośród wszystkich naszych niewiast po wioskach ciągle o tych czarach i czarownicach się mówi — i wiele z tego bywa nieprzyjemności i obrazy Boga, jak

tego sama doświadczyłam. Będzie temu lat zapewne pięć, jak wśród moich sąsiadek i po całych Tuczempach poczęły się przez zazdrość, że mi się do brze wiedzie, a moje krówki jako tako mi mleka dają, rozmaite mowy, no, i jak to bywa uznano mnie za „czarownicę!“ Nuż, jedna do drugiej, a ta do trzeciej szeptały po cichu, a potem coraz głośniej: „wiecie kumo, ta to Małgorzata czarownica! jakby ją to pochwycić i złapać publicznie?!“ — Potem się schodziły sąsiadki jedna do drugiej i opowiadały sobie swoje kłopoty z nabiałem: „Co za kłopot mam, kumo, żebyście wiedzieli! małam wydoić — a i to mleko mi się zepsuło!“ — „Mnie to samo spotkało, odpowiada druga, — bo to widzicie musi tu być gdzieś we wsi czarownica!“ — A jest, jest! — Zróbcie sobie, mówi inna, kumo tak, a zaraz tu przyjdzie: nakupcie kumo szpilek 3 razy po 9 — i trzeba je wypychać w powązkę i włożyć w nowy garczek i nową pokrywkę — i zalepić naokoło, aby nie parowało. A weźcie sobie drewnienek, co się składa od św. Łucyi aż do Bożego Narodzenia; ale niewiem czy macie, bo jak nie macie, to wam pożyczę. Tak sobie zróbcie i trzeba zapalić, to tak ją będzie piec, że tu musi przylecieć!“

Jak uradziły, tak zrobiła, ale jak na to szczęście, taka przyszła niewiasta co nigdy nie miała krów i może nie będzie mieć. Wtenczas powiedziały: ba, nieprawda, nie ta przyszła, co na nią było zastawione sidło. Ale kumo, ja wam jeszcze dobry sposób doradzę: te drewnienka co się uskłada od św. Łucyi do Bożego Narodzenia, trzeba palić we wilią Bożego Narodzenia i po tem ten ogień wymiatać sierpem aż się sierp rozpali i wtenczas doić krowy na ten sierp, a ona musi przylecieć. — Zrobiły i to, ale nie nie pomaga, bo nie przyszła niewiasta, ale chłop. —

Inne znowu osobno radziły, a i tam była mowa o szpilkach, ale jedna wnet rzekła że to nieprawda i mówi tak: Ja wam lepiej powiem, jak będziecie kumo masło robić, to weźcie sobie grzebień i pod maslniczkę włożcie, i tak masło róbcie, a ona wam przyjdzie.

Tym razem chciało nieszczęście, że przyszła czarownica, a tą czarownicą byłam ja sama. Miałam w ogrodzie posadzone buraki i weszły mi do nich prosiaki tej właśnie sąsiadki, która na grzebieniu masło robiła. Ja widząc szkodę, poszłam do niej, wchodzę do domu, pochwaliłam p. Boga i dodawszy: „szczęść Boże!“ a mówię: wasze prosięta w moich burakach dużo mi szkody narobiły. Ona półgębkiem odpowiada: „daj Panie Boże!“ — a dokłada: „kiepskie szczęście!“ — Dlaczego złe? pytam, kiedy właśnie masło robicie, właśnie że dobre; zagonicie sobie prosięta, abym szkody nie miała. — Sąsiadka nie już nie odpowiada, bo jej się serce zaburzyło — a ja odeszłam. — Skończyła ta sąsiadka masło robić i pobiegła do drugiej i mówi: Jużem czarownicę przyciągła za łeb, to Małgorzata Czarnowaska! — I tak poszło od jednej do drugiej, aż była i mądrzejsza, co mnie to z żalem opowiedziała. Poszłam tedy do onej, co mię niby przyciągnęła i pytam: Coście mówili? a ona na to: A wy! wy mnie oczarowali. Tłumaczyłam jej i wykazywałam moją niewinność, ale nie uwierzyła memu dowodzeniu tylko swemu grzebieniowi pod maslniczką! Ja wierząc tylko samemu Bogu, westchnęłam: „Boże odpuść jej grzechy, bo ona nie wie co czyni!“ — i darował jej wszystko. Ale jeszcze nie koniec. Wmieszał się między baby i chłop jeden. Na łąkę, gdzie się pasły jego krowy, poszła pewna dziewczka na mech do obijania ściany, a misząc glinę, była gliną otłuczona. Widział ją z daleka ów chłop, jako między krowami mech zbierała i woła do drugiego

chłopa: „Jakaś czarownica tam chodzi, to nie kto inny, tylko Czarnowaska! Poszedł na ono miejsce, gdzie dziewczka mech zbierała i pozbierawszy ten mech, co jej wypadł, zaniósł do wójta na skargę na mnie, pokazując mech, że mu czarowała krowy. Ale wójt mu kazał pójść do sądu. Powąchawszy, że w sądzie miejsca mieć nie będzie, od skargi odstąpił. Ale ja za to, oskarżyłam go o potwarz i obrazę swoją — i przyszyły pozwy. Czuając, że źle na niego, przeprosił mię to prawda, i ja mu darowałam, ale co mnie przedtem po całej wsi poroznosił, że siostra różańcowa i 3 go zakonu czaruje — i że nawet dzieci pokazują że czarownica — tego on już pewnie nie pozbiera. —

Taka, kochane Siostry, historia życia mego, i dowód, jaka jeszcze między nami ciemnota, ale ja Wam sama opiszę, da Bóg moje czary, abyście wszystkie ich używały i miały zawsze w domu łyżkę mleka dla siebie i dzieci, a mogły też za ser i masło tyle uzbierać, aby Wam nie było ciężko zapisać sobie „Niewiastę.“ Tymczasem Was w Bogu mile pozdrawiam.

Wasza Siostra Małgorzata Czarnowasowa z Tuczemp.

RADY DOMOWE.

Ratowanie zmarzniętych roślin. Rośliny, które ucierpiały od mrozu, trzeba przenieść w suche, ciemne i chłodne miejsce, gdzie zwolna powrócą do zdrowia. Gdyby zostały wystawione na słońce, na przeciąg, albo umieszczone w ciepłym pokoju, zmarniałyby.

Suszenie bielizny. Mokra bielizna, powieszona po praniu na mrozie, bardzo łatwo pęka. Ażeby temu zapobiedz, trzeba dodać garść soli do wody, w której się płóce. Potem można bezpiecznie suszyć ją na mrozie.

Zmarznięta ziemia. Chcąc, aby zamarzła ziemia odtajała, trzeba, trzeba śnieg leżący na niej, posypać warstwą niegaszonego wapna, które po 10ciu lub 15stu godzinach stopniowo tak grunt ociepli, że można go z łatwością rozkopać, nawet przy 20stu stopniach mrozu.

Ochrona warzyw i kwiatu owocowego od zmarznięcia. Gdy bywają wiosenne przymrozki, które grożą warzywom, trzeba postawić przy zagonach wielkie naczynie pełne wody, która parując, ocala rośliny od zatury. Nieraz bywa, że woda ta pokryje się skorupą z lodu, a przymrozek warzyw nie uszkodzi. Obfite podlewanie wodą drzew owocowych podczas kwitnienia, zabezpiecza dobrze kwiat od zmarznięcia.

Nieprzemakalne obuwie. Ludzie zmuszeni długie i dalekie podróże pieszo odbywać, wystawiając się na przemoczenie nóg, mogą zabezpieczyć obuwie od wilgoci, w ten sposób: Rozpuścić na wolnym ogniu 250 gramów żółtego wosku, 67 gramów oliwy i 65 gramów oczyszczonej terpentyny i tą mieszaniną posmarować obuwie za pomocą pędzelka.

KRONIKA.

Polskie dziewczęta w niemieckiej służbie. Jak wiadomo, cała zamożniejsza ludność w Cieszynie składa się z Niemców lub Ślązaków zniemczonych. Sługi w ich domach — to wyłącznie dziewczęta wiejskie ze Śląska lub Galicyi. Dola sług jest wszędzie nieznośna, w Cieszynie jednak i innych miastach śląskich — jeszcze gorsza. Tutaj każda służąca polka dla państwa jest tylko „polnische Schweine“, „polnische Schlämpe“, „polnische Schmähe“ itp. Jeśli taka dziewczyna jest ewangeliczką, to otrzymuje jeszcze inne przezwiska, np. „Evangelisches Mistvieh“ itp. Szczególniej prześladowane są dziewczęta z Galicyi, zwane w odróżnieniu od polskich ślązaczek „polki psia-krew“; galicyjanki są na ogół nieco śmielsze i mniej uległe od ślązaczek, co „państwu“ się nie podoba. Jednem z najgorszych miejsc jest służba u pp. F. na Wyższym Rynku w Cieszynie. Żadna sługa nie wytrwa tam dłużej od miesiąca: praca bez przerwy od 5 rano do późnej nocy. Do tego ciągłe lajanie, urąganie, a często i bicie — gdy świadków niema. Przy końcu zeszłego roku dwie służące zostały pobite — jedna przez panią, druga przez pana. Zwłaszcza pani jest prawdziwą gnębicielką. To też rokrocznie ma kilka spraw w sądzie z tego powodu. Niedawno p. komisarz jednej z tych dziewcząt, zamierzającej służbę u p. F. opuścić w sposób zupełnie legalny, bo za wypowiedzeniem 14dniowem, zapowiedział aby się nie ważyła tego robić, bo musi przebyć całe 3 miesiące. Cóż to za nowy przymus?

Szlachetność ludzi ubogich. W tych dniach w Schronieniu nieuleczalnych paralityków przy ulicy Nowomiejskiej w Warszawie zmarła Aniela Izdebska, uboga dziewczyna wiejska, która przez lat siedmnaście pełniła bez przerwy najcięższe posługi przy chorych miejscowych bez żadnego materialnego wynagrodzenia. — Niestrudzoną cierpliwością, pokorą i łagodnością zjednała sobie serca wszystkich. Zwano ją prawdziwym aniołem, osładzającym cierpienia chorych; wielkim też i rozrzewniającym był żal pensyonarzy zakładu po jej zgonie. Była to jedna z istot, pełnych poświęcenia, które przychodzą do Schronienia pełnić „służbę Bożą“.

Najstarsza Polka na świecie, która pamięta czasy Wolnej Rzeczypospolitej. Jest nią pani Daniela Rostowska, gdzieś w północnej Francyi, w miasteczku Aniché mieszkająca, która po śmierci Madame Gaillard, zmarłej tego roku, liczącej lat 125, jest najstarszą niewiastą w całej Francyi. Córka Polakowskiego, który brał udział we wszystkich powstaniach, wyszła za mąż za Rostowskiego, wygnańca z roku 1831. Pani Rostowska urodziła się dnia 19-go marca 1784 roku w Warszawie. Liczy zatem 112 lat.

Od wydawnictwa.

„Niewiasta“ wychodzić będzie w Czacy w Węgrzech dla ułatwienia wysyłki i sprawy odpowiedzialnego redaktora, która w Austrii przedstawia trudności. Redakcyja jednakże znajduje się w Cieszynie, więc wszystkie posyłki należy odsyłać do Cieszyna.

Odpowiedzialny redaktor Karol Studencki.

Czcionkami „Macierzy katolickiej.“ — Karola Studenckiego w Czacy.